Nr. 29. CZĘSTOCHOWA, DNIA 21 LIPCA 1935 ROKU. ROK X.

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Niedziela

Ilustr. Tygodnik Katolicki Diecezji Częstochowskiej

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł, pod opaską 1.50 zł., zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 40 gr. za wiersz milim.



Św. Anna i Najśw. Marja Panna. Obraz Murillo (1618 - 1682). Na uroczystość 26 b. m.

Boży ład.

Niejednokrotnie czytaliśmy w gazetach o zawaleniu się różnych budynków: domów, fabryk. Gdy potem władze sądowe zbadały przyczyny tych smutnych zdarzeń, stwierdziły, że najczęściej przyczyną ruiny było nawet najdrobniejsze odchylenie od planu. Plan był dobry, opracowany przez wykształconego i uzdolnionego budowniczego — zawinili wykonawcy, którzy zaczęli budować inaczej „po swojemu".

Cały świat jest zbudowany według Bożego planu. Wszystko, poczynając od najmniejszych roślin, kończąc na człowieku, żyje i rozwija się według pewnych praw, które nazywamy prawami natury. Ten sam porządek czyli ład, jaki widzimy w przyrodzie, został ustanowiony i w życiu społecznem. Pan Bóg, stwarzając człowieka, dał mu jednocześnie sposób życia, wskazał mu, jak ma żyć, aby spełnić swoje zadanie. Stwórca, powołując do życia dwoje pierwszych ludzi: Adama i Ewę — jednocześnie jakgdyby związał ich ze sobą, połączył, stworzył jedno ciało społeczne, które nazywamy **rodziną.**

Rodzina więc nie jest czemś przypadkowem, nie jest wymysłem ludzkim,

jest dziełem Bożem, wykonaniem Boskiego planu. Społeczeństwo, czy to naród, czy państwo składa się z rodzin. Każdy z nas jest członkiem rodziny: synem lub córką; ci, którzy nie należą do stanu kapłańskiego lub zakonnego — stają się założycielami rodzin: ojcami, matkami.

Ten Boży ład nie został ukrytym. Bóg objawił go ludzkości.

W Starym Testamencie, w Księdze Rodzaju (1, 27—28) czytamy: „I stworzył człowieka na wyobrażenie swoje: mężczyznę i niewiastę, stworzył je i błogosławił im i rzekł: Rośnijcie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię". A w Nowym Testamencie, u św. Mateusza w rozdz. 19 napisano: „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednem ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza".

Na straży tej przez Boga objawionej prawdy o małżeństwie i rodzinie stoi Kościół św. rzymsko-katolicki. Był On, jest i pozostanie najwierniejszym obrońcą rodziny.

Tam, gdzie prawodawcy, sternicy nawy państwowej odchylają się od Bożego planu, gdzie niszczą ład Chrystusowy, tam rodzina ulega rozbiciu, społeczeństwo wymiera. Weźmy np. Francję. Kraj bogaty, piękny — a jednak ludność tego kraju zmniejsza się z każdym rokiem. Zmniejsza się ilość rodzin, zmniejsza się ilość dzieci w rodzinach, zwiększa się natomiast ilość „dzikich małżeństw", coraz więcej osób żyje, jak to mówią, na wiare, a właściwie bez wiary.

Rodzina jest wielkim gmachem społecznym, który winien być zbudowany na mocnych fundamentach. Fundamentem tym nie może być jedynie zmysłowy pociąg dwojga osób, uroda, nie może być większy lub mniejszy majątek, taki czy inny interes. Może nim być tylko ofiara całej swej istoty, całego życia, jaką małżonkowie nawzajem sobie składają, może być tylko sakrament nierozerwalnego małżeństwa.

Psalmista Pański wołał, a wszyscy kapłani w pacierzach swoich, a wierni katolicy w nieszpornych śpiewach powtarzają (Psalm 126): „Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Nie będzie Pan Bóg budował społeczeństwa według szkodliwych pomysłów ludzkich, lecz według swojego Bożego planu. Napróżno więc pracują ci, którzy nie uznają Bożego ładu. Ich gmach społeczny prędzej lub później legnie w gruzach. Budujmy według Bożego planu — zakładajmy rodziny chrześcijańskie, zbudowane na nierozerwalnym sakramencie małżeństwa.

Kościół św. — w dniu 26 b. m. obchodzi święto św. Anny — Matki Najśw. Marji Panny. Chrystus Pan stał się człowiekiem, członkiem ludzkości za pośrednictwem rodziny. Wzorowa to musiała być rodzina, złożona z Joachima i Anny, skoro Bóg tej rodzinie powierzył wychowanie Matki Syna Bożego. Ład Boży panował w tej rodzinie.

Do św. Anny stosuje Kościół św. słowa zawarte w księgach Mądrości: „Usta swoje otwierała mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej". Była wielka mądrością Bożą, była miłosierną i dlatego wywyższył ją Pan — spokrewnił ją z Synem Jednorodzonym, i czcimy ją wszyscy jako Patronkę rodzin chrześcijańskich.

Składając hołd Opiekunce dobrych rodzin — starajmy się, aby wszystkie nasze rodziny stały się podobne do wzorowej rodziny, z której wyszła Niepokalana.

Uczyńmy wszystko, aby Boży ład, wypływający z Bożego objawienia, był fundamentem każdej naszej rodziny.

Na niedzielę 6-tą po Zielonych Świątkach.

LEKCJA. Rzym. VI, 3—11.

Bracia! My wszyscy, którzy w Jezusie Chrystusie jesteśmy ochrzczeni, w śmierć Jego ochrzczeni jesteśmy. Razem z Nim bowiem jesteśmy przez chrzest pogrzebani w śmierci, aby, jako Chrystus przez chwałę Ojca wstał z martwych, tak żebyśmy i my w nowości życia chodzili. Jeśli bowiem zrośliśmy się z Nim przez podobieństwo w śmierci Jego, to i przez podobieństwo w zmartwychwstaniu zrość się z Nim mamy, gdyż wiemy, że nasz stary człowiek razem z Nim został ukrzyżowany, aby ciało grzechu zostało zniszczone i abyśmy nadal nie służyli grzechowi. Bo kto umarł, wyzwolony jest z pod grzechu. Jeśli tedy umarliśmy z Chrystusem, wierzymy, że także z Chrystusem żyć będziemy, gdyż wiemy, że Chrystus powstawszy z martwych, już więcej nie umiera i śmierć już nad Nim władzy mieć nie będzie, a żyjąc, żyje Bogu. Tak i wy o sobie rozumiejcie, żeście wprawdzie umarli grzechowi, ale żyjecie Bogu w Jezusie Chrystusie, Panu naszym.

—)x(—

EWANGELJA. (Mar. VIII, 1—9).

W on czas: Gdy koło Jezusa zgromadziła się mnoga rzesza, a nie miała co jeść, przywołał uczniów i rzekł im: „Żal Mi ludu, bo już od trzech dni trwa przy Mnie, a nie ma co jeść. A jeśli ich puszczę zgłodniałych do domów swych, w drodze zesłabną, bo niektórzy przybyli z daleka". I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: „Skądże mógłby kto nakarmić ich chlebem tu na pustkowiu?" A On ich zapytał: „Ile macie chlebów?" — Oni zaś odrzekli: „Siedm". Polecił tedy rzeszy, by usiadła na ziemi; a biorąc siedm chlebów i dzięki czyniąc, łamał i rozdawał uczniom swoim do rozdzielania; a oni podawali ludowi. Mieli też trochę rybek; te także pobłogosławił i polecił rozdać. Jedli tedy i nasycili się; a resztek ułomków zebrano siedm koszyków. A tych, którzy się posilili, było około czterech tysięcy; i rozpuścił ich.

Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina.

Z mej podróży apostolskiej wśród naszego wychodźtwa w Południowej Ameryce.

KURYTYBA STOLICĄ POLONJI BRAZYLIJSKIEJ.

Kurytyba (po brazylijsku Curityba) uchodzi za stolicę Polonji Brazylijskiej. Nie bez słuszności. Jest tu bowiem siedziba polskiego konsulatu generalnego, który swoją działalnością obejmuje stany Parana, Santa Catharina, Rio Grande do Sul i Sao Paulo, to jest całą południową Brazylję, gdzie się znajduje prawie całe nasze wychodźtwo. Jest tu także siedziba Ojca Wizytatora Księży Misjonarzy, któremu podlega większa część polskich duszpasterzy, należących do tego samego zgromadzenia, a pracujących w licznych parafjach wyżej wymienionych stanów, z wyjątkiem Sao Paulo. Mają również tu swoje domy prowincjonalne Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia (Szarytek) i Zgromadzenie św. Rodziny, które zajmują się prowadzeniem szkół i dziełami miłosierdzia wśród naszego wychodźtwa. Tu też znajdują się centrale trzech głównych organizacyj polskich w Brazylji: „Oświaty", „Centralnego Związku" i „Junaka" oraz redakcje kilku polskich pism.

Sytuacja Polonji w Kurytybie.

Myliłby się atoli, ktoby wobec tego przypuszczał, że Kurytyba jest miastem polskiem, albo że przynajmniej wychodźtwo tu odgrywa wielką i poważną rolę. Tak niestety nie jest. Nawet liczebnie rodacy nasi nie

reprezentują tu wielkiej siły. Na ogólną liczbę mieszkańców miasta, wynoszącą przeszło 80.000, nie stanowią nawet 10 proc. A społeczne ich znaczenie przedstawia się jeszcze mniej pomyślnie. O ile mi wiadomo, nie mają żadnego przedstawiciela w zarządzie miasta ani też w rządzie i parlamencie stanu, który w Kurytybie, jako stolicy stanu, ma swą siedzibę. Także wśród wyższych urzędników, czy to stanowych czy miejskich, rzadko spotkać można Polaka. Sytuacja ta jest tem przykrzejsza, jeżeli się zważy, że w całym stanie Polacy stanowią więcej niż 20 proc. ludności. Niewątpliwie nasi rodacy jeszcze nie zdołali zdobyć takiego wpływu społecznego, jaki w stanie Parana i jego stolicy winni posiadać z racji swej liczebności, swej prasy i swej wartości moralnej.

Nie potrafili wybitniej zaznaczyć się także w życiu gospodarczem ruchliwego, szybko rozwijającego się miasta. Udział ich w handlu i przemyśle i w tak zwanych wolnych zawodach jest skromny. Pod tym względem górują nad nimi inne narodowości, jak Włosi, Niemcy a nawet Syryjczycy. Ci ostatni wyróżniają się szczególnie zdolnościami kupieckiemi i dużą przedsiębiorczością. To też bogatych i wpływowych Polaków w Kurytybie naogół niema. W przeważnej wiekszości rodacy nasi należą do warstwy rzemieślniczej i robotniczej. Do właściwej inteligencji należy — poza sztabem urzędników Konsulatu Generalnego — tylko garstka.

Przyczyny skromnych wpływów Polonji w Kurytybie.

Jakże wytłumaczyć sobie tę niezbyt pocieszającą sytuację społeczną i gospodarczą naszej polskiej kolonji? Przecież należałoby się spodziewać, że właśnie tu w stolicy Polonji Brazylijskiej, w stolicy stanu najwięcej polskiego wychodźtwo nasze powinno było zdobyć silniejszą pozycję i większe wpływy. Tem więcej, że już nie jest tak młode, bo znajduje się tu już co najmniej 40 lat. A to — jak na amerykańskie stosunki—jest wystarczający okres czasu, by dorobić się majątku i wpływów. Niewątpliwie różne na ten stan rzeczy składają się przyczyny. Olbrzymią większość wychodźtwa naszego, które przybyło do Brazylji, stanowiła ludność rolnicza, chłopi, nieumiejący ani czytać, ani pisać, natomiast mało było między nimi rzemieślników, a jeszcze mniej inteligencji. Chłopi z małemi wyjątkami nie pozostali w Kurytybie, ale poszli w lasy i bory; ci zaś, którzy pozostali, stali się robotnikami, którym, szczególnie jeżeli byli analfabetami, trudno było wznieść się na wyższy szczebel społeczny.



Krucjata Euchar. na Kongresie Euchar. w Kłobucku. W środku J. E. Ks. Biskup Kubina, Wojewoda kielecki Dziadosz i starosta częstochowski p. Rogowski.

Ks. F. Gryglewicz. (40

Na ziemi krwią męczeńską przesiąkłej

Opowiadanie o drugim chrzcie. — W mieszkaniu. — „Cudowne" zdjęcie. — „Węgier".

Poszliśmy potem do Romaniuków. Trochę drażliwa była dla nas pewna sprawa, którą jednakże chcieliśmy poruszyć i z ust bezpośrednio zainteresowanych dowiedzieć się o powtórnym chrzcie Filipa Romaniuka. Drażliwa ona była właśnie dzięki temu, że mieliśmy pytać o nią jego samego. Łagodnie więc i jakby kołując ks. Ludwik zaczął nie jemu, ale jego żonie pytanie stawiać. Z początku nie bardzo domyślała się, o co chodzi, ale później zrozumiała. Zaczęła wtedy mówić z ożywieniem i jakby pewną nienawiścią do sprawców nowego chrztu, jak męża jej w dzieciństwie cukierkami zwabiono do cerkwi, jak dowiedziała się o tem matka i pobiegła do popa i jak tam za to go „hańbiła"...

Przez cały ten czas Filip Romaniuk nie odzywał się, tylko od czasu do czasu rękę podnosił do oczu i palcem, którego skóra stwardniała od pracy, oczy starcze przecierał. Widzieliśmy, jak on teraz jeszcze przeżywa w sobie to, co wtedy się stało, jak on nawet dzisiaj cierpi, że był lekkomyślny i dał się zwabić Moskalom za marne cukierki.

Przesiedzieliśmy tak ze staruszkami więcej niż godzinę czasu i zbieraliśmy się już z powrotem do Leśnej, gdy Romaniukowie poprosili nas, byśmy wstąpili chociaż na chwilę do ich chaty... by i tego jeszcze zaszczytu dostąpić mogli, że w ich mieszkaniu było razem aż trzech księży i to z dalekiej Częstochowy. Rozumiemy, że nie możemy im tej przyjemności odmówić. Wstąpiliśmy. Mieszkanie ich składa się z dwuch izb. Jedna stanowi kuchnię, pokój stołowy i sypialny zarazem, a druga jest świetlicą. W obydwuch jednak niema podłogi i bieda wyziera tu ze wszystkich kątów. Najważniejszym sprzętem w świetlicy jest stół, na którym postawiono dość duży krzyż i wkoło niego pełno figurynek świętych, a w oknie kwiaty. Kwiatów zaś jest tyle, że przesłaniają zupełnie widok na świat. Nawet krzesła niema. Pod ścianami stoją tylko dwie ławy, jako jedyne meble po za stołem.

Żegnamy teraz staruszków, życząc im błogosławieństwa Bożego i zapewniając, że wszystkie cierpienia, które podczas prześladowań znieść musieli, Pan Bóg policzy im w życiu przyszłem.

Romaniukowa znów nas żegna mową podobnie pompatyczną, jak przywitała nas na początku.

Wracamy, nastrojeni poważnie, niewiele nawet ze sobą rozmawiając.

I tym razem spóźniliśmy się nieco na kolację, bo w klasztorze wcześ nie jadają, wcześnie spać chodzą i wcześnie wstają. Większa jest w tem zgodność ze słońcem i z prawem, jakie Pan Bóg zakreślił światu przez objawienie naturalne (nie przez słowa i nie przez ludzi), ale ze zwyczajami naszemi za to większa rozbieżność. Kolację dostaliśmy jednak bez najmniejszych trudności.

Rankiem oznajmiliśmy O. Przeorowi, że już mamy zamiar na stałe opuścić gościnny klasztor i udać się drogą okrężną na Konstanty-

Rzemieślnicy naogół stworzyli sobie dobre warunki bytu, ale było ich za mało. Natomiast inteligencja, która przybyła z kraju, przeważnie nie potrafiła się dostosować do całkiem odmiennych warunków życia brazylijskiego i zginęła. Dodatnie wzmocnienie żywiołu polskiego w Kurytybie, a podobnie w innych miastach, mogło nastąpić dopiero przez przypływ z szeregów młodszych generacyj wychodźtwa, już oswojonych z warunkami życia społecznego w Brazylji.

Niestety ten przypływ był i jest dotąd słaby. Wychodźtwo nasze jeszcze nie docenia ważności osiedlenia się w miastach, celem zapewnienia sobie lepszej przyszłości i zdobycia sobie odpowiednich wpływów w kraju, który stał się nową dla niego ojczyzną. Przytem należy zaznaczyć, że młodzież wychodźcza wskutek naogół niewysokiego poziomu szkół na kolonjach nie jest także należycie przygotowana do tego zadania. Nie dziw wobec tego, że tak w Kurytybie jak w innych miastach wychodźtwo polskie ani liczebnie ani gospodarczo ani też społecznie nie posiada tej siły ani tych wpływów, jakie już mieć powinno.

Spory w Polonji kurytybskiej.

Przyczynił się do tego niewątpliwie także brak solidarności i zgody, jaki — zdaje się — od samego początku niepokoi polską kolonję w Kurytybie. Organizacje i gazety polskie kłócą się między sobą, wciągając w te kłótnie polski konsulat i polskie duchowieństwo, a nawet koła brazylijskie. W ostatnich latach spory nabrały szczególnego natężenia, wytwarzając w społeczeństwie polskiem w Kurytybie bardzo duszną atmosferę. W takiej sytuacji misja moja w Kurytybie, jak wogóle w całym stanie Parana,— bo nastroje stolicy z natury rzeczy udzielają się w mniejszym lub większym stopniu placówkom w interjorze — była nie łatwa i nie odbyła się też faktycznie bez przykrych incydentów. Choć z góry się zastrzegłem, że nie mam ani zamiaru ani nie czuję się powołanym, by zająć się temi sporami, jednak zainteresowane strony próbowały wpływać na mnie, przedstawiając mi każda swój punkt widzenia, swoje żale i pretensje. Trudno było, na podstawie sprzecznych informacyj wyrobić sobie jasny, objektywny pogląd na właściwe tło tych sporów. Nie miałem także czasu, aby stwierdzić, czy i o ile zarzuty, jakie jedni drugim czynili, są uzasadnione. Pozatem nie należało to do mojej misji. Misja moja była misją pokoju i misją religiiną.

KALENDARZYK.

21 lipca. Niedziela 6 po Ziel. Świątkach. Praksedy pn. — 22 lipca. Poniedziałek. Marji Magdaleny. — 23 lipca. Wtorek. Apolinarego bisk. 24 lipca. Sroda. Krystyny pn. Kunegundy. — 25 lipca. Czwartek. Jakóba ap. Krysztofa. — 26 lipca. Piątek. Anny. — 27 lipca. Sobota. Pantaleona męcz. Natalji męcz.

Z gawęd dobrej matki.

Po nieszporach wracałyśmy razem z kościoła: ja, moja siostra Anna, która zeszłego roku zamąż wyszła, Walentowa, sąsiadka Michalina, wdowa, no i najstarsza z nas, Marjanna, już babka, ale krzepka jeszcze, mocna i w garści i w gębie. Gawędziłyśmy o tem i owem, a najgłośniej rajcowała Walentowa, która niedawno wróciła z jakichś tam kursów dla gospodyń. Wygarnęła nam wszystko: o pieczeniu chleba, o uprawie warzyw, o hodowli trzody i t. d.

— A o dzieciach mówiono? — pyta się moja siostra.

— Adyć mówiono, ale ktoby tam o tem słuchał. Jak Pan Bóg da dzieci — to się je wychowa i bez nauki.

— Hola, hola, — zawołała Michalina. — Aby wyhodować świnie — to potrzebna nauka, a dzieci chcecie bez nauki wychować, abo to dziecko mniej warte, niż świnia.

— Juścić — ze złością powiedziała moja siostra Anna, która wkrótce miała zostać matką. — Dla niej więcej warte, bo jak świniaka dobrze odchowa, to i dobrze sprzeda, a dzieciak, jeszcze dodaj.

Widzę, że się pokłócą moje sąsiadki, więc mówię spokojnie:

— Co tu gadać! Dziecko jest największym skarbem, boć to nasze ciało i krew, a dusza w niem nieśmiertelna. Niema co dzieciaka z bydlęciem porównywać! A co do

---

nów, Janów i Pratulin. Zdziwił się, bo był przekonany, że nieco dłużej tu zabawimy.

Ks. Ludwik koniecznie prosi jeszcze do fotografji O. Przeora i nas, a także O. Prokuratora, do którego czuł specjalną estyme za to, że nie żałował nam ani chleba, ani masła, ani miodu, ani żadnych rzeczy, „które jego są". Ustawia więc nas na tle wspaniałego łuku, który jest podmurówką korytarza, łączącego kościół z klasztorem, i nastawia swój nieduży aparat fotograficzny. Przymierza, kręci, podgląda... a my stoimy, czekamy i z trudem możemy się doczekać tej chwili, w której powie nam „sakramentalne" słowa:

— Proszę o przyjemny wyraz twarzy... tak, dobrze... dziękuję!

Na uwagę o zbyt długiem nastawianiu aparatu powiada, że zdjęcie może być dobre tylko wtedy, gdy jest dobrze naprzód wystudjowane.

Nasze zdjęcie było wystudjowane wspaniale, zrobione klasycznie, a wyszło... Gdy fotograf później kliszę maczał w różnych kwasach i „wywoływał" obraz, to nie mógł się na niej dopatrzyć ani wspaniałego łuku, ani białych habitów zakonnych, ani też naszych mizernych postaci. Umieścił więc kliszę w szeregu innych, nad któremi widniała kartka z napisem: „Zepsute".

O tem jednak mieliśmy się dowiedzieć sporo później. Wówczas byliśmy najmocniej przekonani, że z tak wystudjowanego zdjęcia wyjdzie conajmniej arcydzieło sztuki fotograficznej.

Żegnamy się już i mamy jechać, gdy przyplątał się do nas jakiś dość młody jeszcze człowiek i, mówiąc łamanym polskim językiem, przedstawia się, jako Węgier, będący agentem wielkich składów wina na Węgrzech i objeżdżający księży na Podlasiu, by mogli bez pośrednictwa, z pierwszej ręki kupić od niego... i t. d. Przyglądamy się temu „Węgrowi" i konstatujemy, że twarz jego zdradza pewne cechy semickie. Domyślamy się więc, że jest to jeden z tych, co kiedyś wytoczyli krew z Jezusa Chrystusa, a teraz potrafią przysiąść się na organiźmie polskim i z niego też krew sączyć.

— Więc co pan od nas chciał? — pytamy.

— Ja słyszałem, że księża gdzieś jadą, więc ja chciałbym się zabrać.

— A w którą stronę pan chce jechać?

— Mnie wszystko jedno, proszę księży, dokąd jechać. Jabym zajechał na każde probostwo, bo to leży w interesie księży, żeby odemnie kupowali...

— A pan w tem interesu żadnego nie ma, prawda?... — śmiejemy się z niego ironicznie.

Dodaję mu jeszcze:

— Jeżeli pan taki wspaniałomyślny, że w interesie księży jeździ do nich bezinteresownie, to niech pan okaże im jeszcze więcej bezinteresowności i za własne pieniądze najmie sobie furmankę!

— Ksiądz żartuje! — powiada mi na to.

— Ja nie żartuję, — odpowiadam — tylko sprawa przedstawia się w ten sposób, że jest nas trzech, furman będzie jechał czwarty i jeszcze do tego zabieramy swoje walizy, a najęliśmy tylko jednego konika. Jeden więc koń więcej nie poradziłby uciągnąć.

Na tem sprawę skończyliśmy. „Węgier" poszedł od nas niezadowolony.

c. d. n.

nauki — to grunt trzeba mieć serce dla dziecka, miłować.

— Miłowałam ci ja moje dzieci, miłowałam, — westchnęła stara Marjanna, — ale z pięciorga — to mi się dwoje zmarnowało. Nie umiałam wychować.

— A toć nie wasza wina, że jedno pomarło — taka to już wola Boża, a że syn wasz do kryminału trafił — toć to robota koleżków, kompanów. Wyście przecież go nie uczyły kraść — uspakajała staruszkę — Walentowa, która miała dobre serce.

Skoro babcia sama mówi, że winna, to już wie, co mówi — powiedziałam.

— Oj, wiem, — ciągnęła staruszka. — Pilnowałam ja swoich kurek, tuczyłam wieprzaki, pilnowałam pszczół, a mój Józiek, nieborak, latał sobie od domu do domu. Nie wiedziałam nawet, z kim się zadaje. A on ci już od dziecka po cudze rękę wyciągał: a to po owoc, a to koledze scyzoryk zabrał, a potem sprzedawał i kupował papierosy. Moja wina, nie dopilnowałam.

Nikt już nie rzekł ani słowa, markotno nam się zrobiło na duszy. Staruszka szła i wycierała łzy — żal nam było i starej i jej Józka — zdolne to było dziecko — a szkoda.

Andziulka, moja siostra, że to dobre ma serce, więc chciała pocieszyć staruszkę i zaczęła wychwalać, że to przecież dwoje się zmarnowało, ale troje, które ma w domu — to chluba parafji: grzeczni, rozumni, zdrowi. Z jednego drzewa krzyż i łopata.

— A bo widzicie, zmądrzałam. Nastał ci do nas dobry ksiądz kaznodzieja, założył ci on dla nas bractwo dobrych matek i zaczął uczyć i napominać! Dobytek dobytkiem, — mówił, trzeba pilnować, — ale dziecko, jego dusza nieśmiertelna, więcej warta, niż cały majątek. Na sądzie ostatecznym, mówił, nie będzie mowy o morgach, cielakach, ale z tego, coś z dzieckiem zrobiła zdasz sprawę. — Tak prawił, a wypytywał się ciągle o dzieci, że i mnie sumienie ruszyło. Namówiłam starego ,żeby mi do pomocy w gospodarstwie dziewczynę przynajął, a ja zabrałam się do moich dzieciaków. Pan Bóg pobłogosławił i te troje odratowałam. Ale szkoda i Józka i Marysi, która zmarła.

A tu znów Walentowa wsadziła swoje trzy grosze.

— A to myślicie, że waszą Marysię nauka od śmierci wyratowałaby — też gadanie. Komu śmierć przeznaczona — to go nie minie.

Nie chciałam już gadać, ale nie lubię, jak mi kto głupstwa bredzi. Nie wytrzymałam i walę prosto z mostu:

— A juści, śmierć nikogo nie minie. Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz. Ale na to Pan Bóg dał człowiekowi rozum, aby swego zdrowia i zdrowia swoich dzieci pilnował. Skoro nam rodzicom dał Pan Bóg dzieci, to znaczy, że dał nam pod opiekę ich dusze i ciała. Przecież ciało ludzkie też Pan Bóg stworzył, a nie djabeł. Ja tam, — powiedziałam ostro, — pilnuję i duszy i ciała moich chłopaków i dziewcząt. Muszą być zdrowe i na ciele i na duszy.

— Daj to Boże — westchnęła babcia Marjanna.

Myślałam, że już skończymy to nasze babskie gadanie o wychowaniu dzieci, gdy Michalina, wdowa, która dotąd pary z gęby nie puściła, raptem wystrzeliła jak z procy:

— Mościewy, — zawsze tak zaczynała. — Oto znałam nauczycielkę, która sporo mądrych książek o wychowaniu przeczytała, i nam ciągle mówiła, jak mamy nasze dzieci wychowywać, a swoich dzieci wychować nie potrafiła.

Aż mnie zatknęło, ma rację, co tu na ten przykład powiedzieć! Niespodzianie z pomocą przyszła mi siostra, Andziulka moja kochana. Chociaż młoda, ale mądra.

— Bo to widzicie – powiedziała — trzeba nietylko wiedzieć, jak wychować, ale trzeba mieć charak-

Dwie matki...

— Byleby tylko Jan zdążył zajechać na stację przed przybyciem pociągu... — myślała pani Irena, trzymając w ręku list.

Kiedyś, kiedyś, już tak dawno, w tym domku cichym przytulonym dziś do kwitnących wiśni, mieszkało szczęście i radość. Mężowi swemu szczęście zawdzięczała, był zdolnym malarzem. Zarabiał wiele, był sławny, więc nic im w życiu nie brakowało. Ale przyszło nieszczęście. Los okrutny jakby chciał pomścić tamte dni słoneczne.

Były święta Bożego Narodzenia. Mąż wraz z dziećmi bawił w Zakopanem. Nagle telegram z czarną obwódką... Pamięta jak dziś okropne słowa, które czarną rozpaczą krzyczały: ...mąż... Hanka... lawina..., Stach uratowany... To wszystko!

Kilka słów i cały świat marzeń jasnych, świat cichego szczęścia zamienił się w ból okropny. Ale Bóg litościwy, zostawił jej jeden uśmiech w tem życiu — syna. Wszystką miłość matczyną, jaką dla tamtych miała — teraz Stachowi dała. Cały świat dążeń ziemskich, ludzkich, zamknęła w imieniu... Stach. Tyle lat samotnych spędziła, tyle długich godzin nieskończonych. Bo on, Stach, tam daleko karmił umysł swój wiedzą. I dziś właśnie, po trzech latach niewidzenia miał przyjechać do niej na dłuższy wypoczynek „z dyplomem doktora filozofji". Chciała ujrzeć go jak najprędzej, chciała ujrzeć jego serce dojrzałe. I trwoga szarpała nią na myśl, że może duszę świat mu zbrukał?...

Wtem zadumę jej przerwał turkot bryczki... Skoczyła do okna z bijącem sercem:

— Tak, to on! Ze zwinnością młodego dziewczęcia wybiegła na ganek.

Szedł.. uśmiechnięty całą młodością swą, całą tęsknotą za matką...

Trzymała go w objęciach, szepcząc rwącemi się ze szczęścia słowami... Stach, kochany Stach... synu mój... On całował jej oczy, włosy, ręce z miłością synowską.

— Matuś miła, tak tęskniłem za Tobą, tak bardzo... tak długo trzeba było „kuć" nudne dzieła, by coś w życiu mieć ...tak brakowało mi zawsze Twego kochanego oblicza...

Nie dała mu mówić. Przecież ona miała więcej do powiedzenia... Jej długie, samotne dni i ten lęk o jego... duszę. Szli trzymając się za ręce, jakby bojąc się, by szczęście od nich nie uleciało. On oglądał wszystkie zakątki, a wspomnienia dziecinne słodką falą zalały jego serce. Czuł, że tu dobrze mu będzie, tak jak dawniej, w dzieciństwie.

— Idź do swego pokoju, Stachu, przebrać się do obiadu, — rzekła pani Irena, budząc syna ze wspomnień.

— Tylko nie długo matuś, bo jestem głodny jak wilk — śmiał się Stach, ukazując prawdziwie młode, wilcze, śliczne zęby...

W pokoju dziecinnym, znów fala wspomnień uderzyła w serce. Po kilku minutach był gotów. Pani Irena stała już w progu...

Tak długo... nie widać, mówiła niecierpliwa matka. Nagle wzrok jej padł na otwartą walizkę, pełną książek. Tytuł jednej z nich czerwony duży krzyczał: „Nowe doktryny w walce z Kościołem".

Tylko tyle... Ale serce matki zadrżało. Nie, niemożliwe, jej syn.... Trwoga dziwna, zimną ręką ścisnęła jej serce. Lecz to tylko moment trwało. Jego oblicze drogie, jego serdeczność rozwiały te myśli upiorne. Poszli znowu razem. Po obiedzie, siedzieli w saloniku, gdzie była dawniej pracownia męża... Stach mówił jej o pracy, nauce, o ciężkich dniach swej walki o byt, o wiedzę...

Lecz o tem, że duszę mu zbrukali, że sprzedał ją szarlatanom na

ter. Ta wasza pani nauczycielka, to miała głowę, ale nie miała charakteru. Trzeba mieć i głowę i charakter.

— I serce — dodała cicho babcia Marjanna.

— I serce — rozległo się jak echo.

Wieś nasza już była blisko, nikt nie miał ochoty prowadzić dalej rozmowy, bo i poco. Każda z nas zrozumiała, że skoro nauka pomaga w każdej sprawie — toć i pomoże w tej sprawie najważniejszej w wychownaiu. Co tu gadać, toć to takie proste.

Już miałam pożegnać sąsiadki, boć moje gospodarstwo tu odrazu z brzega, pierwsze od drogi, kiedy przypomniałam sobie, co mi mój stary dziś przy obiedzie powiedział. Mówił ks. Proboszcz, że odrazu po żniwach, jeszcze przed kopaniem ma do nas przyjechać Generalna Sekretarka i założyć w naszej parafji oddział Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet.

Ucieszyły się sąsiadki. To i my będziemy miały swoje Stowarzyszenie. A najbardziej to się ucieszyła moja siostra. Była ona długie lata druchną, członkinią Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, była nawet prezeską — teraz po wyjściu za mąż nie należała do żadnej organizacji. Tęskniła do społecznej pracy.

A więc będziemy miały swoją organizację, pokażemy swoim mężom, jak to Polki-Katoliczki pracują. I ja pokażę, co potrafię — ale grunt to dom, moje dzieciaki, no i mój stary, szczery chłop i gospodarz jak się patrzy, no i władza — bo sołtys.

Agnieszka Sołtysowa.



Koło ministrantów w Wojkowicach Kamornych z ks. proboszczem A. Sewerynkiem na czele.

PRAWDZIWY PATRJOTYZM.

W rozmowie z korespondentem paryskiego dziennika „Echo de Paris" kardynał Pacelli taką wygłosił znamienną ocenę patrjotyzmu:

Dwa są rodzaje patrjotyzmu. Jest patrjotyzm fałyszywy, który z ojczyzny czyni barbarzyńskiego bałwana żądnego krwi i władzy; oby Bóg zachował wszystkie kraje przed panowaniem tego zła. — Jest jednak także patrjotyzm prawdziwy, który określił w sposób godny podziwu Ojciec św. w obecności kilkuset młodych patrjotów. Cóż mógłbym dodać do słów wspólnego naszego Ojca? Wskazał on w sposób zdumiewający, **jak trzeba służyć ojczyźnie, mianowicie, jak matce, którą się kocha, a nie jak bożkowi, przed którym się drży."**

wielkim jarmarku życia, zataił... Bał się tego matce powiedzieć, co innym mówił, innym głosił... Tak płynęły chwile pięknego majowego popołudnia.

Wreszcie słońce zaczęło chylić się ku zachodowi i jeden rubinowy snop słoneczny padł przez szybę do pokoju, w którym matka — chciała dojrzeć duszę dziecka — syna...

— Ach, to już wieczór — rzekła pani Irena, z zadumy obudzona. — Stachu, dziś „majowe", wszak pójdziesz ze mną, jak dawniej?...

Nie wiedział, co jej powiedzieć... Bał się zdradzić z tem, że w duszy miał piekło... że tam wszczepili mu mną wiarę, lepszą, której ona nie zrozumie..' Wszak on w kościele nie był lata... Bo poco? To przecież... szukał określenia nowych apostołów... Nic, w ciągu tego miesiąca pobytu u niej, nie zdradzi się...

— Ależ pójdę, — rzekł sucho. — Sama szłabyś wieczorem, gdy ja jestem?...

Poszedł z nią, mając w duszy jedno pytanie: Poco ja idę. Przecież w to wszystko nie wierzę, w to „nowe pogaństwo". Tam inaczej w świecie jego wiary... Dom ich był za miasteczkiem, ale po 20 minutach byli już w małym klasztorku OO. Franciszkanów. Tłum falujący wypełnił małą świątynię. Ołtarz w bocznej nawie gorzał światłem drgających płomyków świec. Stanął tuż blisko, razem z matką. I począł myśleć, że jednak wiedza daje poznanie rzeczy, których ten tłum nie zna i do ołtarzy i księży modli się fanatycznie. Z początku obojętnie patrzył na wszystko, myślał o Warszawie, kolegach i czekał końca, aby iść stąd najprędzej. A tłum śpiewający począł go denerwować. Ta wiara w głosie tych ludzi śpiewających paliła go dziwnie. Uczuł, że wzrok jakiś spoczywa ciągle na nim.

Podniósł głowę... z pośród powodzi majowego kwiecia, na którem światło świec kładło tajemnicze refleksy, patrzyła na niego z dużego obrazu Niepokalana. W rogu obrazu widniał nikły podpis: „mal. Zbigniew Czermański". Myśli jego zawirowały. — To przecież jego ojciec malował... Pamięta, jak mu opowiadał o tym obrazie, który był jego duszą i umiłowaniem. Siła twórcza i natchnienie artysty dało wyraz jego duszy... Coś go zaczęło dławić w gardle, jakiś żal — tęskno ta, za dzieciństwem swem, za temi chwilami, gdy klęczał z matką i powtarzał za nią: „Zdrowaś Maryjo, łaskiś pełna"... Spojrzał na matkę — jak wtedy, zapatrzona była w obraz — nieziemska — święta. Zaczęto odmawiać litanję. Stacha ogarnęła jakaś niemoc. Nie mógł oderwać wzroku od słodkiej twarzy Madonny. Patrzała na niego anielską dobrocią — tak łaskawie... tak serdecznie, jak matka... A przecież on tyle jej bluźnił... Nie, to przewidzenie! Wyjdę... Ale nie mógł uczynić tego... ten obraz... Słowa: Pocieszycielko strapionych, ucieczko grzesznych, wciskały się w duszę jego melodją dziwną, potężną. A Niepokalana patrzyła...

Poczęto śpiewać: Pod Twoją obronę... Załamał się... padł na kolana zwyciężony. — I dusza jego stęskniona prawdziwej wiary, szczęścia wyższego, załkała... Płakał człowiek... płakało serce, szczęśliwe, rozradowane, że wreszcie znalazło dawny spokój i siłę. Dwie matki widziały płacz swego syna i obie radość niepojętą nadziemską miały w swych sercach...

Szli potem znowu razem, po skończonem nabożeństwie, ale jakże, jak bardzo i naprawdę szczęśliwi.

Przydrożne łąki i pola śniły otulone mleczną mgłą, księżyc całował srebrem swych promieni ich szczęśliwe twarze. I doszedł ich uszu głos, lecący po łąkach i polach: Ave Marja... Patrzyli sobie w oczy i rozumieli się teraz naprawdę...

L. Socha.

Z przeżyć księdza-skazańca.

Ks. prał. M. Nassalski, który w d. 23 bm. obchodzi złoty jubileusz kapłaństwa i 25-lecie duszpasterstwa w parafji św. Barbary, ostatnio wydał bardzo ciekawą broszurkę p. t. „Wspomnienia“. W książce tej czcigodny jubilat opisuje, jak przed 40 laty przez rząd rosyjski został skazany na osiedlenie w Rosji, i co przeżył na wygnaniu. Wspomnienia te stanowią przyczynek do męczeńskiej historji duchowieństwa polskiego, broniącego sprawy Kościoła i Ojczyzny, w czasach niewoli naszej.

Artykuł poniżej podany jest wyjątkiem z wymienionej książki czcigodnego jubilata.



J. Em. Kard. Prymas Hlond, jako Legat papieski, w drodze na Kongres Eucnar. w Lublanie. Powitanie na stacji granicznej w Mariborze.

Dnia 30 stycznia r. 1895 o godz. 11-ej w nocy wyjeżdżałem pośpiesznym pociągiem do Warszawy. Na stacji nikt mnie nie żegnał — towarzyszyły mi tylko modlitwy życzliwych.

Nazajutrz udałem się do urzędu gubernjalnego. Przyjął mnie kierownik kancelarji Ustimowicz i doręczył mi rozporządzenie przyjęcia mnie do więzienia na Pawiaku przy ulicy Dzielnej. O godz. 8-ej rano w dzień Oczyszczenia N. Marji Panny, odprowadzony przez matkę i brata, stanąłem u bram więzienia. W kancelarji przedstawiłem dokument gubernatora, odebrano mi zegarek i portmonetkę z pieniędzmi. Zaprowadzono na górę do celi więziennej. Na Pawiaku przebywali już ks. prof. F. Gruszczyński, ks. prof. Kazimierz Bochnia, ks. Jan Prawda, ks. prof. Marjan Fulman, ks. prefekt Stanisław Kazański, ks. prefekt Henryk Stankiewicz. W celi mieszkało nas pięciu. Okno było okratowane i zabezpieczone od ulicy Dzielnej blaszanym okapem. Cela pełna była pluskiew, znajdowały się w niej dwa legowiska drewniane z przybitemi do muru stoliczkami. Na noc przynoszono z korytarza brudne, cuchnące sienniki, które stanowiły tu całe posłanie.

Naczelnikiem więzienia był podpułkownik Ganeckij, pomocnikiem kapitan Sztegeman, którego żona za oznaczoną opłatą wydawała nam obiady. Na śniadanie i kolację otrzymywaliśmy herbatę i kawałek chleba. Wieczorem przy wnoszeniu herbaty, zapalało się na chwilę świeczkę ,aby karaluchy z kubeczka usuwać.

O godz. 12-ej w nocy odbywało się sprawdzanie obecności więźniów. Opuszczano sztaby żelazne, otwierano okute drzwi: do celi wchodził rewident wraz z dwoma dozorcami i liczył więźniów, których liczbę dołączał do ogólnej, wypadającej z poprzedniej celi. Ponieważ byliśmy wszyscy po wyroku, więc krewni i znajomi za zezwoleniem prokuratora mogli nas odwiedzać w kancelarji. Można było również otrzymywać posiłek za pośrednictwem biura więziennego.



Ks. Prałat Marjan Nassalski
Oficjał Sądu Biskupiego,
Proboszcz Parafji św. Barbary
w Częstochowie.

Podczas pobytu na Pawiaku rozweselał nas wszystkich ks. prof. Kazimierz Bochnia, który poczuł się „wolny“ po udrękach w Cytadeli. Intonował pieśni patrjotyczne, układał do śpiewu wiersze, w których umiał żartobliwie przedstawić swoich współkolegów — i śpiewał je na odpowiednio dobraną nutę.

Na tymże korytarzu mieszkał porucznik Bartenjew, morderca Wisnowskiej: w drodze do więzienia zdążył pokiereszować w wagonie sędziego Lebiediewa z Włocławka, za niepozwolenie palenia papierosów w przedziale dla niepalących (przy napaści byłem obecny). Zostałem na dziedzińcu więziennym fotografowany. Gdy powróciłem z wygnania, kapelan Pawiaka, przesłał mi na pamiątkę tę moją podobiznę, wydobytą przezeń z kancelarji. Na odwrotnej stronie fotografji znajduje się następujący napis:

Politiczeskij prestupnik
Ksiendz
Marjan - Francew
Nassalski
g. Warszawa 31 ianwarja 1895 g.
ispołniajuszczij dołżnost' naczalnika warszawskoj sledstwiennoj tiurmy
podpałkownik Ganeckij.

Piecięć — Naczalnik Sledstwiennoj Tiurmy.

Zbliżał się dzień wyjazdu. Odbyliśmy jeden przed drugim spowiedź. Rzewna to była chwila, sposobiliśmy się na drogę, która nas czekała...

Zaproponowano nam wyjazd własnym kosztem, pod warunkiem, iż opłacimy bilet podróży za siebie i za konwój: w przeciwnym razie zesłanie miało się odbyć etapem i mogło się przeciągnąć do kilku miesięcy. Zgodziliśmy się jechać własnym kosztem. Byłem niezdrów i dzięki temu za staraniem brata otrzymałem od prokuratora sądu uwolnienie z Pawiaka na jeden dzień, aby poddać się badaniu dla otrzymania zaświadczenia o stanie zdrowia. Orzeczenie to miało posłużyć do zamieszkania w mieście, gdyż dekret sądowy ogólnie opiewał zesłanie do gubernji Jarosławskiej. Dnia 13 lutego na czas zwolnienia jednodniowego zjawił się cywilny „łapacz“ - żyd, który mię odwiózł do ratusza, gdzie otrzymałem kartę pobytu w mieście. Potem ten sam wywiadowca odwiózł mię do mieszkania brata na ul. Chmielną nr. 68, by odtąd niewidzialnie czuwać nademną — aż do mojego powrotu na Pawiak. Świadectwo o stanie zdrowia wydali mi dwaj lekarze, profesorowie uniwersytetu dr. Ignacy Baranowski i dr. Wasiljew.

O godz. 8-ej wieczorem dn. 14 lutego znalazłem się znowu na Pa-

wiaku. Zastałem tam już kolegów przygotowanych do drogi. Jeden z przyjaciół ks. prefekta Stankiewicza, p. Bednawski, usłyszawszy, że mają nas wywozić w karetce więziennej, oświadczył gotowość zaofiarowania pięciu sanek, aby każdy z nas — w towarzystwie policjanta — mógł osobno jechać na stację. Naczelnik więzienia porozumiał się w tej sprawie z kierownikiem kancelarji gubernatora i otrzymał odpowiedź odmowną. Jednocześnie p. Bednawski udzielił nam wiadomości, że cała droga od ul. Dzielnej aż do stacji, w pewnych odstępach została obstawiona żołnierzami i policją. Wsiedliśmy tedy do okratowanej karetki; na zewnętrznej ławeczce usadowił się dozorca więzienny; ekwipaż otoczyło kilkunastu uzbrojonych żołnierzy... Władze rządowe lękały się manifestacji — ale próżna była obawa; na manifestacje tym razem — nie zanosiło się bynajmniej.

Peron obstawiony był żandarmami, osoby żegnające nas, mogły jednak rozmawiać z nami. Mnie odprowadzali: matka i brat oraz kilka osób życzliwych. Gdy podano mi szklankę wody, wywiadowca usiłował mi ją wyrwać z ręki, podejrzewając może, że chcę odebrać sobie życie; został jednak zgromiony i odtrącony przez brata. Pożegnanie z matką i bratem było pełne bólu, milczące, a wymowne: „zostańcie z Bogiem pod opieką Matki Bożej!" — „Niech cię Bóg prowadzi i przyprowadzi szczęśliwie!"

Zbliżała się chwila odjazdu. Dla zesłańców przygotowany był oddzielny wagon. Weszliśmy do niego wraz ze swoimi konwojującymi policjantami. Było nas pięciu: ks. Stanisław Kazański, ks. Henryk Stankiewicz, ks. Marjan Fulman, ja oraz p. Ciągliński, student uniwersytetu warszawskiego, deportowany za udział w nabożeństwie żałobnem za duszę Kilińskiego.

Odprowadzał nas do wagonu oficer, polak; uczyniłem uwagę, że przykrą misję dano mu do spełnienia: — odpowiedział mi krótko: „służba nie drużba"! Rozległ się wreszcie dzwonek stacyjny i przeraźliwy gwizd „szerokotorowego" parowozu, różny od sygnałów, używanych na kolei wiedeńskiej, a tak dobrze znany podróżującym po przedwojennej Rosji i pociąg ruszył ociężale, wśród kłębów dymu i pary, wtłaczając się w ciemności niezgłębionej przestrzeni państwa moskiewskiego. Iskry wybuchające z komina, to opadały nisko, oświecając śnieżycę, to ginęły w powietrzu. Łoskot kół wagonu uderzał miarowo, nieubłaganie, uprzytomniając nam oddalanie się od stron rodzinnych. Łzy cisnęły się do oczu. Zdawało mi się, że ktoś chwyta mię za gardło... I oto pierwsza noc wygnania... Znużenie sprowadzało senność; zasypiało się na moment, żeby za chwilę znowu się przebudzić i uprzytomnić sobie sytuację... gdzie jestem, dokąd jadę... Widziałem wciąż, matkę moją, opartą na ramieniu brata — i zdawało mi się, że odczuwam jej cichy jęk poddania się wyrokom Opatrzności. W innych chwilach myśl moja biegła do seminarjum, do parafji, gdzie tyle serca mi okazywano.

KTO KIERUJE PROPAGANDĄ KOMUNISTYCZNĄ?

Propagandę komunistyczną w całym świecie robią żydzi. Z tego nie zdają sobie sprawy robotnicy, zbałamuceni przez agitatorów komunistycznych. Słyszą oni tylko obiecanki szczęśliwej przyszłości klasy robotniczej i idą. na lep tych obiecanek, nie wiedząc, że prowodyrami ruchu komunistycznego są żydzi, którym chodzi tylko o bogacenie się kosztem biednych, wyzyskanych przez żydostwo robotników. W ub. tygodniu policja znowu aresztowała szereg wybitnych przywódców komunistycznych w Warszawie i na prowincji za niedozwoloną propagandę komunistyczną. Oto ich nazwiska: Josek Anglustek, Bela Fleischer, Moszek Bal, Jankiel Werdman, Frajndla Cukier, Izrael Korman. Niema między nimi ani jednego Polaka, wszyscy są żydami. Chyba nawet najciemniejszy robotnik nie uwierzy, że takim osobnikom chodzi o dobro klasy robotniczej. Zachwalają raj bolszewicki, bo za to biorą ruble sowieckie.

MILJON POMARAŃCZ WRZUCONO DO MORZA.

Władze miejskie w Constancy (w Rumunji) zarządziły wrzucenie do morza miljona pomarańcz, nadesłanych z Palestyny, aby odciążyć w ten sposób własny rynek. Parowiec towarowy, obładowany przeznaczonemi na zagładę owocami, opuścił port, aby na pełnem morzu pogrążyć pomarańcze w wodzie.

Na morzu został otoczony przez flotylę łodzi, których pasażerowie przeważnie biedni rybacy, usiłowali wyłowić wrzucone do morza skrzynie z pomarańczami. Natychmiast nadpłynęła wezwana na pomoc straż morska i zmusiła rybaków do wrzucenia pomarańcz do wody, zgadzając się tylko na zachowanie pustych drewnianych skrzynek.

Jest to tylko jeden z licznych wypadków potępienia godnego niszczenia darów Bożych w czasie, gdy olbrzymie rzesze bezrobotnych nie mają co włożyć do ust. Wypadki te dobitnie wskazują, że dzisiejszy porządek gospodarczy jest zły i musi ustąpić nowemu chrześcijańskiemu ustrojowi, w którym będą panowały Chrystusowe zasady miłości i sprawiedliwości społecznej i o który walczy Kościół katolicki. W przeciwnym razie nędza szerokich mas bedzie coraz większa.

GOSPODARSTWO.

Co o muchach wiedzieć musimy?

Jedną z największych plag lata są muchy, te dokuczliwe owady, wciskające się wszędzie natrętnie i wszystko brudzące. Muchy, łażąc nam od świtu po twarzy i rękach, budzą nas ze snu; w kuchni wpadają do gotujących się potraw, do mleka, do wody, na mięsie składają swe jajka i psują cały produkt; brudzą i plamią szyby, drzwi i rozmaite sprzęty w mieszkaniu; w stajni zaś tłumnie siadają na ciele zwierząt, tną je, niepokoją i niemiłosiernie dokuczają. Przy tem wszystkiem mają muchy specjalne zamiłowanie do wszelkich nieczystości: pełno ich na śmietnikach, na nawozie, w ustępach, na wszelkich gnijących resztkach i padlinie. Chodzą potem gromadnie, a następnie przelatują do naszych mieszkań, siadają na jedzeniu, na naczyniach, na twarzyczkach niemowląt. Co gorsza, jest to wstrętne nietylko ze względu na przenoszony na łapkach muchy brud, ale wraz z nim przychodzą do nas stokroć groźniejsze zarazki rozmaitych chorób. Wielokrotnie stwierdzono, że muchy przenosiły na sobie z miejsc zakażonych na zdrowe tak niebezpieczne choroby, jak tyfus brzuszny, czerwonkę, cholerę, dezynterję i cały szereg innych. Musimy więc bronić się przed plagą much, które z nastaniem lata opanowują nasze domy i gospodarskie zabudowania, niosąc chorobę ludziom i zwierzętom.

Walka z tym drobnym wrogiem jest jednak trudna i wymaga ciągłego, trwałego wysiłku, gdyż muchy są niezwykle plenne, łatwo i szybko się mnożą. Jedna mucha-samiczka składa naraz około 120 jajeczek, z których przed upływem doby lęgną się jasno-żółte gąsieniczki i natychmiast zaczynają żer. Z końcem drugiego tygodnia gąsieniaki owe zamieniają się w poczwarki, aby po następnych czternastu dniach wyjść z nich już jako dorosła mucha, w krótkim czasie zdolne do dalszego rozpłodu. Im większe upały panują, tem okres rozwoju muchy jest krótszy, a na jesieni, kiedy już przymrozki wróżą muchom koniec, gąsienice zagrzebują się głęboko w śmiecie lub nawóz, tam przepoczwarają i zimują. Niekiedy też zimują w ciepłych kątach zapłodnione samiczki, które z wiosną złożą pierwsze jajka.

Znając życie much, łatwo wiedzieć można, że sprzyja ich rozwojowi szczególnie wszelki brud, nieczystość i odpadki. Dlatego nie można trzymać żadnych resztek w mieszkaniu: rzeczy niepotrzebne

mech idą do śmietnika, gdzie powinne być zasypane wapnem lub przykryte szczelnem zamknięciem, a mięso, sery, wędliny i inne potrawy nie mogą stać na stole, bo będą przynętą dla much i dla znoszenia na nich jajek. Druciane przykrycia na półmiski, pokrywki na rondle i salaterki, wreszcie szczelnie owiązane płótnem garnki — oto obowiązujące w każdym domu przeszkody dla much.

Niektórzy mają fatalny zwyczaj zamykania okien, aby nie dopuścić much do wnętrza. Tymczasem muchy wciskają się przez lada szparę, a w zaduchu i gorącu doskonale się czują. O wiele lepiej wstawić w okna siatki, aby umożliwić wietrzenie, przyczem siatki niebieskiego koloru specjalnie będą muchy odstraszać, gdyż barwy tej one nie lubią.

Znane wszystkim są różne kupowane trutki, formalina z mlekiem i cukrem, muchomory i lepy do tępienia much; dobrze też odstrasza je zapach liści świeżego orzecha i piołunu, które można poukładać w mieszkaniu kępami. Zacienianie okien i wypędzanie much z pokoju ciemnego do jasnego też uwalnia nas na czas jakiś od tych najeźdźców. Specjalnie strzec trzeba przed muchami niemowlęta, okrywając całą kołyskę — a nietylko samą buzię — czystym, usztywnionym muślinem.

J. Chomentowska.

Z życia naszej diecezji.

Z WIZYTACJI PASTERSKIEJ W CIELĘTNIKACH.

Przybywającego w godzinach popołudniowych Arcypasterza powitał przy pierwszej bramie triumfalnej gospodarz p. W. Kosmala, a tradycyjnym zwyczajem chleb i sól wręczył p. J. Szostek, oraz uczeń P. Skibiński wiązankę kwiatów. Przy drugiej bramie przemawiała p. Z. Binkówna, sekr. A. K. Trzecią oryginalną bramę z drabin wybudowali strażacy.

Po wprowadzeniu ks. Biskupa do kościoła złożył sprawozdanie ze stanu parafji ks. prob. Marciniak. Nazajutrz po mszy św. udzielił ks. Biskup Sakr. bierzmowania, poczem odwiedził kilka rodzin, między innemi gosp. J. Szostka i adm. p. Kraczkiewicza.

W ŻYTNIE

Serdeczne przyjęcie zgotowało Arcypasterzowi i Żytno. Do granicy parafji przybył ks. Biskup w otoczeniu banderji konnej. W imieniu ludności wygłosił przy drugiej bramie przemówienie powitalne wójt p. Kokalski. Trzecią bramę wystawiły stowarzyszenia katolic. Tu w imieniu organizacyj A.K. powitał Arcypasterza p. J. Biedrzycki,, prezes K. Stow. Mężów, rzucając pod koniec samego przemówienia do stóp Arcypasterza wiązankę kwiatów, jako wyraz uczuć parafjan. Ten gest powtórzony przez zgromadzonych licznie członków A. K. sprawił, że droga do świątyni pokryła się barwnem kwieciem, jakby żywym chodnikiem.

Nazajutrz przyjął ks. Biskup na plebanji nauczycielstwo i inteligencję miejscową, po sumie zaś odbył się obrzęd bierzmowania, do którego przystąpiło 647 wiernych.

Po południu złożyły sprawozdania ze swej działalności oddziały A.K., rozwijające się tu pięknie pod opieką p. prezesa J. Biedrzyckiego i przy współpracy p.p. Siemieńskich. Tegoż dnia odwiedził ks. Biskup dom pp. Biedrzyckich oraz kilku gospodarzy i służbę folwarczną.

W dniu 4 czerwca w towarzystwie ks. Proboszcza, p. posła Siemieńskiego i p. J. Biedrzyckiego dokonał Arcypasterz wizytacji szkoły kier. p. W. Sliwakowskiego, poczem wyjechał ks. Biskup do Małej Wsi, gdzie powitany został niezwykle serdecznie przez miejscową ludność, w imieniu której przemówienie wygłosił gosp. P. Michałowicz. W dalszym ciągu zwiedził ks. Biskup kolonję Rędziny oraz Silnicę, w której zwizytował szkołę kier. p. Swistakowskiego i odwiedził prezeskę oddziału K. S. M. p. Z. Siemieńską. Po powrocie do Żytna odwiedził jeszcze Najd. Arcypasterz gosp. Krawczyka, Sikorskiego, Filejskiego, Kamieńskiego, Góreckiego i Wiaderka.

W BORZYKOWEJ.

Jadąc otoczony liczną banderją do Borzykowej zatrzymał się ks. Biskup w kaplicy we wsi Borzykówce, gdzie przed laty odprawiał mszę św. ś.p. ks. Biskup Z. Łoziński, gdy przyjeżdżał tu w odwiedziny do swej siostry.

Powitania przy bramach wygłosili ziemianie p. Kamieniecki w imieniu gospodarzy, kier. p. Orlikowski, p. Wodzisławski, w imieniu Strzelca. W kościele złożył sprawozdanie ks. prob. Krajewski.

Nazajutrz do Sakr. Bierzmowania przystąpiło 746 osób. Po południu przyjął Arcypasterz sprawozdanie z działalności Kat. Stowarzyszeń i Krucjaty Euch. pozostającej pod opieką p. Dobrowolskiej. Wynikiem zebrania było założenie oddziału K.S. Mł. męskiej, do którego zapisało się 25 kandydatów. Tegoż dnia odwiedził ks. Biskup gosp. Musiała, Wodzisławskiego, Mielczarka i Kopera.

Nazajutrz 6 czerwca odbyła się wizytacja szkół w Borzykowej, Stanisławicach, Łysinach i Grodzisku. Wszędzie mimo deszczu, tłumy ludu oczekiwały na Arcypasterza przy bramach triumfalnych bądź obok przystrojonych szkół. Zarówno nauczycielstwo jak i młodzież z rodzicami witali ks. Biskupa serdecznie, ciesząc się szczerze z wizyty Dostojnego Gościa.

W MALUSZYNIE.

Oryginalne wielce bramy witały Dostojnego Gościa. Przemówienia powitalne wygłosili pp. Piątek, Pałczyński, Więczak i p. hr. Potocki. Nazajutrz przyjął ks. Biskup na plebanji miejscowe nauczycielstwo a po sumie udzielił Sakr. Bierzmowania 576 wiernym. Po południu odwiedził Arcypasterz p. hr. Potockiego oraz przedstawicieli stowarzyszeń katolickich. Wieczorem nastąpiło złożenie sprawozdań z działalności Stowarzyszeń A. K. Nazajutrz odbyła się wizytacja szkół w parafji, po której żegnany owacyjnie odjechał ks. Biskup do Częstochowy, aby wziąć udział w Kongresie Eucharystycznym w Kłobucku.

WSPANIAŁA MANIFESTACJA RELIGIJNA NA ŚLĄSKU.

W sobotę 6 bm. po raz pierwszy odbyła się w Katowicach wielka wieczorna manifestacja religijna mężów katolickich, poprzedzająca doroczny zjazd delegowanych Katoł. Stow. Mężów diecezji śląskiej. Po uroczystem nabożeństwie w katedrze ok. g. 21 ruszył olbrzymi pochód, kierując się na Rynek przed gmach teatru. Grupa górników w strojach świątecznych niosła posąg Chrystusa-Króla.

Teatr Polski był wspaniale udekorowany. Na Rynku zainstalowano 2 mikrofony „Polskiego Radja". Na uroczystość przybyli liczni przedstawiciele władz.

Posąg Chrystusa Króla trzymali trzymali przez cały czas na barkach — na tle krzyża — górnicy. Sekretarz gen. Stowarzyszenia p. Sławiński wygłosił przemówienie. a po odśpiewaniu „My chcemy Boga" tysiączne rzesze uczestników uroczystości powtarzały słowa ślubowania.

Nawiązując do tych słów przemówił J. E. Ks. Bisk. Bromboszcz. Następnie przemawiał jeszcze p. Kudera p. o. prezesa mężów katolickich, poczem po odśpiewaniu „Boże coś Polskę" uczestnicy uroczystości wspólnie opuścili Rynek.

Śląskie Kat. Stow. Mężów liczy obecnie 160 oddziałów parafjalnych i przeszło 22 tys. członków i jest największym członkom Katoł. Zw. Mężów w Polsce, liczącego 1.600 oddziałów i przeszło 85 tys. członków.

WYSTĘPKI i NADUŻYCIA SEKCIARZY.

Z polecenia prokuratora aresztowany został przywódca t. zw. kocioła narodowego, Antoni Jurgielewicz, pomocnik i prawa ręka Farona. Jurgielewicz założył ostatnio placówkę na Wołyniu, usiłując rozbijać Kościół katolicki za pomocą miotanych oszczerstw i wprowadzania w błąd ludności miejscowej. Nakaz aresztowania nastąpił z powodu podstępnego zwabienia dzieci przez Jurgielewicza, upijania ich, a następnie dopuszczania się czynów niemoralnych.

O podobnych i innych występkach różnych sekciarzy nieraz pisze prasa. Naciąganie i wyzyskiwanie wiernych, a stąd i liczne kolizje z kodeksem karnym, mają miejsce, gdyż sekciarze bezprawnie używają tytułów, przysługujących wyłącznie hierarchji katolic-


Kurs gotowania w K. S. M. Ż. w Nowym Sielcu

kiej, oraz noszą ubiór i szaty liturgiczne katolickie. Nieraz już zwracaliśmy uwagę na bezprawne używanie np. przez Farona tytułu „arcybiskupa - metropolity", lub przez uwięzionego Jurgielelewicza — „biskupa".

Należałoby, aby władze państwowe nie zezwalały sekciarzom na wprowadzenie w błąd ludności, a niewątpliwie zmniejszą się nadużycia i występki.

SPRAWA KS. M. WIŚNIEWSKIEGO.

Dnia 9 bm. sąd grodzki w Zduńskiej Woli rozpatrywał sprawę ks. Marjana Wiśniewskiego, który oskarżony został przez prokuratora o obrazę władzy „reprezentowanej przez urząd Marszałka Polski, ś.p. Józefa Piłsudskiego", której to obrazy miał się dopuścić podczas kazania, wygłoszonego w dn. 16 maja 195 r. w kościele w Zduńskiej Woli.

Obrońca postawił wniosek o odroczenie rozprawy i wezwanie na następny termin 11 świadków odwodowych, którzy ustalą faktyczną treść kazania, a w szczególności stwierdzą, że kaznodzieja nie użył słów, wkładanych mu w usta przez akt oskarżenia. Sąd grodzki postanowił na wniosek prokuratora świadków odwodowych nie badać. Wówczas obrońca prosił o zbadanie przynajmniej tych świadków, którzy znajdują się na miejscu, ale i ten wniosek został przez sąd odrzucony.

Postępowanie dowodowe dostarczyło wielu ciekawych momentów. Między innemi podczas konfrontacji zarządzonej na wniosek obrony przez sąd między głównym świadkiem oskarżenia, przodownikiem Kujawiakiem, a świadkami oskarżenia: Potapskim, Hadziakiem i Raniewskim okazało się, że pewne zwroty, dotyczące osoby ś.p. Marsz. Piłsudskiego słyszał podczas kazania tylko przodownik Kujawiak, pozostali zaś 3 świadkowie dowodowi zaprzeczali stanowczo, jakoby zwroty powyższe zostały wypowiedziane, aczkolwiek stali bliżej ambony aniżeli przodownik Kujawiak. Zwroty, w których kaznodzieja miał rzekomo nawoływać do wybicia Żydów „aż im łby będą pękały", słyszał również tylko główny świadek oskarżenia, przod. Kujawiak, wszyscy zaś pozostali świadkowie oskarżenia temu zaprzeczyli. Obrońca domagał się uniewinnienia lub umorzenia sprawy.

Obrońca scharakteryzował postać ks. Marjana Wiśniewskiego, jako kapłana o kryształowym charakterze, oddanego z wielkiem poświęceniem sprawie Bożej, o duszy prostej, szczerej i żołnierskiej. Podczas kampanji 1920 roku ks. Wiśniewski był kapelanem wojsk polskich i pełnił swoje obowiązki w pierwszych linjach frontowych.

Oskarżony ks. Marjan Wiśniewski nie przyznał się do winy i zrzekł się głosu w ostatniem słowie, oświadczając, że dopiero po zbadaniu świadków odwodowych zabrać może głos.

Sąd wydał wyrok skazujący ks. Marjana Wiśniewskiego na 6 mies. aresztu Obrona zapowiedziała apelację.

Z KATOLICKIEGO ŻYCIA BELGJI.

B. premjer chiński Lou Tseng Tsiang otrzymuje święcenia kapłańskie.

Bezwątpienia ostatnio najbardziej omawianem zdarzeniem życia katolickiego Belgji było otrzymanie święceń kapłańskich przez b. premjera i min. spraw zagranicznych rządu republiki chińskiej, przebywającego od kilku lat w benedyktyńskim klasztorze. W dn. 29-ym czerwca ciche opactwo w Lophem, w którem się mieści klasztor benedyktyński, zawrzało gwarem i wypełniło się tłumem niecodziennych gości.


B. premjer chiński, Lou Tseng Tsiang, obecnie zakonnik benedyktyński, w belgijskiem opactwie Lophem

Prócz szeregu dostojników Kościoła, widzieć można było znaczną liczbę dyplomatów różnych narodowości, wśród których największą grupę stanowili ambasadorowie i posłowie chińscy, którzy na tę uroczystość zjechali ze wszystkich stron świata: z Szanghaju, Moskwy, Madrytu, Paryża, Londynu. Hagi, nie mówiąc już o specjalnym delegacie prezydenta chińskiej republiki oraz wielu innych osobach, które pragnęły osobiście wyrazić swą przyjaźń i uznanie dla tego, co jeszcze niedawno stał na czele rządu swej ojczyzny, a dziś nosi skromny habit zakonnika.

O Piotr Celestyn Lou Tseng Tsiang był przez długie lata protestantem. Po ukończeniu studjów wstąpił do chińskiej służby dyplomatycznej. Przydzielony do ambasady w Petersburgu, poznał pannę Bory, córkę wyższego oficera belgijskiego, którą poślubił i pod wpływem jej w kilka lat przyjął katolicyzm. W 1912 r. z chwilą utworzenia chińskiej republiki zostaje ministrem spraw zagranicznych, a w 1913 r. premjerem. W czasie kongresu pokojowego w Wersalu widzimy go jako przewodniczącego delegacji chińskiej.

Ale zdrowie jego żony poważnie zagrożone wymaga stałego pobytu w Szwajcarji, więc minister Lou Tseng Tsiang zrzeka się wszystkich innych stanowisk i obejmuje poselstwo w Bernie. W 1926 roku traci żonę. Zrozpaczony sprowadza jej ciało do Belgji i już w październiku 1927 r. wdziewa habit zakonu św. Benedykta, zamyka się w celi klasztornej i wyrzeka wszelkich godności, szukając pociechy w modlitwie i pobożnych praktykach.

Cała Belgja, gdzie duch misyjny jest tak niezwykle silny, z wielkiem zainteresowaniem śledziła uroczystości w Lophem, życząc nowemu kapłanowi owocnej pracy. Ojciec św. też o nim nie zapomniał, przesyłając specjalne błogosławieństwo wraz z odręcznem pismem.

ZGON KARDYNAŁA LAFONTAINE'A.

W d. 9 lipca o g. 10-ej zmarł we Fietta del Grappa, letniej willi seminarjum duchownego weneckiego, kardynał Piotr Lafontaine, patrjarcha Wenecji. Zmarły dostojnik w czasie wojny światowej wespół z władzami cywilnemi złożył przyrzeczenie, że jeżeli to jedyne w swoim rodzaju miasto na świecie ocaleje przed zniszczeniem, naród w dowód wdzięczności i dla podziękowania za opiekę wzniesie na Lido w Wenecji świętynię ku czci Bogarodzicy. Po zawarciu pokoju votum zostało spełnione a kardynał w testamencie wyraził życzenie, by trumna jego została złożona w tym kościele.

CO SŁYCHAC NOWEGO?

POLSKA. Rozpisanie nowych wyborów. Ministerstwo spraw wewnętrznych i prezydjum rady ministrów kończą pośpiesznie opracowanie zarządzeń wykonawczych i regulaminu do nowych ordynacyj wyborczych Sejmu i Senatu. Wybory te odbędą się w dn. 15 września r. b.

Zlot Młodzieży polskiej z zagranicy rozpoczął się w Warszawie w dn. 13 b. m. uroczystą Mszą św. na pl. Marsz. Piłsudskiego. Kazanie wygłosił J. E. ks. Bisk. Kubina. Po nabożeństwie młodzież udała się w godzinach południowych pochodem na Zamek do P. Prezydenta Rzplitej.

Jubileuszowy Zlot Harcerstwa Polskiego w Spale rozpoczął się w dn. 12 b. m. Uroczystości otwarcia zlotu dokonał P. Prezydent Rzplitej. W r. bież. mija bowiem 25 lat od chwili, gdy idee harcerskie przeniknęły na ziemię polską. W zlocie bierze udział około 30 tys. harcerzy z kraju i z zagranicy.

60 miljonów na regulację rzek. Sumy przeznaczone na inwestycje wodne w r. b. z budżetów administracji państwowej, z Funduszu Pracy i pożyczki inwestycyjnej, wynoszą około 60 miljonów zł.

Deficyt budżetowy w m-cu czerwcu b. r. wynosił 36,1 milj. zł. W porównaniu z poprzednim miesiącem niedobór skarbu państwa wzrósł o 15,2 milj. zł.

Harcerze węgierscy przybyli do Częstochowy. W dn. 13 b. m. przyjechali do Częstochowy harcerze węgierscy z Budapesztu w liczbie 505 osób, którzy w przejeździe na zlot do Spały zatrzymali się w Częstochowie.

Groźny pożar pod Zawierciem. We wsi Choroń, pod Zawierciem, wybuchł groźny pożar, który strawił 20 domów mieszkalnych oraz ponad 80 zabudowań. Straty wynoszą ponad 100 tys. zł. Wskutek pożaru ok. 150 osób pozostało bez dachu nad głową.

Pielgrzymka niewidomych na Jasnej Górze. Po dwutygodniowej pieszej podróży przybyła w sobotę, d. 13 b. m. pielgrzymka z niewidomymi z Warszawy. Pielgrzymkę prowadził specjalny Komitet na czele z ks. P. Iwińskim. Niewiadomych prowadzili sami warszawianie z parafji św. Antoniego. Pielgrzymka liczyła 320 osób.

NIEMCY. Olbrzymie zbrojenia morskie. Według obliczeń koszt budowy nowej floty niemieckiej w ramach ogłoszonego programu wynosi koło półtora miljarda marek.

FRANCJA. Na święto narodowe we Francji w dn. 14 b. m. powołano w Paryżu 100 tys. policji i wojska do utrzymania porządku i bezpieczeństwa, gdyż organizacje radykalne z jednej strony, a „Ognisty krzyż", organizacja b. uczestników wojny światowej, z drugiej strony, przygotowywały się do olbrzymich demonstracyj, które jednak odbyły się bez zakłócenia spokoju.

ANGLJA. Stan bezrobocia. Według oficjalnych danych, liczba bezrobotnych W. Brytanji wynosi 2 milj. 100 tys. osób. W porównaniu z poprzednim miesiącem bezrobocie w Anglji spadło prawie o 100 tys. osób.

WŁOCHY muszą mieć 400 tys. żołnierzy w Afryce. Dowódcy włoscy w Afryce zawiadomili Mussoliniego, iż mając mniej, niż 400 tys. żołnierzy, nie mogliby przeprowadzić skutecznego ataku na Abisynję. Mussolini odpowiedział, że podziela to zapatrywanie. Ze wszystkich portów włoskich płyną okręty z wojskiem, amunicją i żywnością. Wojna włosko-abisyńska rozpocznie się prawdopodobnie za 4 tygodnie.

AUSTRJA. Ciężki wypadek samochodowy kanclerza Schuschninga wydarzył się w dn. 13 b. m. Samochód, którym jechał kanclerz w towarzystwie żony, córki i syna uderzył o drzewo w pobliżu miasta Linzu. Żona kanclerza została zabita na miejscu, szofer został ciężko ranny. Kanclerz i pozostałe osoby doznały lekkich obrażeń.

CZECHOSŁOWACJA. Wizyta Litwinowa w Pradze. Rząd czechosłowacki zaprosił do Pragi komisarza spraw zagranicznych Sowietów, Litwinowa. W imieniu rządu zaproszenie to wręczył Litwinowi w Moskwie poseł Pawlu. Termin wizyty nie został jeszcze ustalony.

ROSJA SOW. 16 samolotów olbrzymów w lotnictwie sowieckiem. Zbiórka funduszów na budowę samolotów, zamiast zniszczonego powietrznego „Maksym Gorkij" jest zakończona. Ogółem zebrano około 70 miljonów rubli w walucie sowieckiej i ponad 14 miljonów rubli w walutach zagranicznych.

AZJA. 1000 ludzi zginęło od bomb lotniczych. Gubernator miasta Sinkiang (chiński Turkiestan), generał Szeng-Szitsai dokonał ataku lotniczego na miasto Uljasutaj, ważne centrum handlowe w zachodniej Mongolji i po dłuższej walce zdobył je. Podczas ataku bombowego z samolotów zginęło podobno ok. 1000 mieszkańców miasta.

Olbrzymia powódź w Chinach. Dolina Jang-Tse-Kiang zalana jest na przestrzeni 100 klm. kw. Dokładna liczba ofiar powodzi nie jest dotychczas znana. Setki tysięcy osób jest bez dachu nad głową.

POŚWIĘCENIE ORGANÓW W KOŚCIELE ŚW. BARBARY W CZĘSTOCHOWIE

sprawionych przez parafję celem uczczenia złotego jubileuszu swego proboszcza ks. prał. M. Nassalskiego, dokonał J. E. ks. Bisk. Dr. T. Kubina w d. 14 b.m. o godz. 10.30, poczem prof. F. Nowowiejski, laureat państw. nagr. muz. wykonał kilka utworów muzycznych. O godz. 11 rozpoczęła się uroczysta suma.

Po poł. o godz. 17 odbył się koncert organowy w kościele św. Barbary. Szereg utworów muzyki organowej wykonali: p. prof. Hermańczyk, dyrektor Szkoły Muzycznej, oraz p. prof. Feliks Nowowiejski (kompozycje własne i inne). Koncert zaszczycił swą obecnością J. E. ks. Bisk. Kubina.

Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę", w podniosłym nastroju licznie zebrani opuścili kościół św. Barbary.

Z JASNEJ GÓRY. W ciągu ub. tygodnia przybyło na Jasną Górę 22 pielgrzymki i 18 wycieczek; z tych większe z następujących miejscowości: z Lidy (diec. Wileńska)— 220 osób, z Nowogródka — 132, z Przystajni (diec. Częstochowska) — 62. z Żyrardowa (diec. Warszawska)—800 i Krotoszyna (diec. Poznańska) — 112. z Innowrocławia (diec. Poznańska) — 100, z Torunia— 635, z Myszkowa (diec. Częstochowska) — 1300, z Warszawy — 320 i wycieczka harcerzy z Węgier 504 osoby.

Ceny płodów rolnych. W dniu 1-ym lipca płacono w Częstochowie za 100 kilo netto: żyto 14 zł. Pszenica 17 zł. Owies 17.50 zł., Jęczmień 18 zł. Koniczyna czerwona 170 zł., biała 80 zł. Wyka letnia 35 zł. Peluszka 36 zł. Seradela 18 zł. Łubin żółty 15 zł. Wyka zimowa 130 zł., Szkorek 35 zł

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. St. Szczepanik, Żyrardów. Zł. 5 za prenumeratę otrzymaliśmy. Do końca r. 1935 należy się jeszcze zł. 2.50.

Znaczenie przemysłu jedwabnego. Jak wielkie znaczenie ma rozwój przemysłu jedwabniczego w Polsce — rozumie każdy obywatel. Hodowla jedwabnika może być wielką pomocą w budżecie drobnego rolnika, a bezrobotny może dostać pracę w fabrykach przeróbki jedwabiu na tkaniny. na artykuły techniczne, na nici wszelkiego rodzaju. Przemysł jedwabny dotychczas u nas jest w powijakach. Rok rocznie sprowadzamy z zagranicy za około 40 milionów zł. wyrobów jedw[illegible]h. W celu propagandy hodowli jedwabników urządziliśmy przy łaskawem poparciu pana kierownika Grzesika w Szkole Przemysłu Ludowego w parku Staszyca pokazową hodowlę. Hodowla ta jest na ukończeniu t. j. jedwabniki zaczynają się oprządzać — wytwarzać surowiec jedwabny. Hodowlę można zwiedzać codziennie od godz. 8 do godz. 5 po poł. Jednocześnie komunikujemy, że uruchomiliśmy wytwórnię nici do haftu Filofllos w stu trwałych na pranie i światło kolorach, które pod względem technicznym nie ustępują niciom francuskim DMC, a są tańsze i i zrobione przez polskiego robotnika i z polskiego surowca. Nici te — „Polski „Filofllos" są do nabycia w firmie E. Zarzecki w Częstochowie, ul. N. Marji Panny 37.

JASKINIE OKOLIC OJCOWA (patrz Nr. 28, str. 342)



Jaskinia przy Krakowskiej Bramie w Ojcowie



Okopy nad Prądnikiem w wielkię jaskini



Krzyż na placu św. Wacława w Pradze podczas uroczystości Zjazdu Katolickiego.

KATOLICKI RUCH KOBIECY W POLSCE.

Katolicki Związek Kobiet, znany poprzednio pod nazwą „Zjednoczenie Katolickich Związków Polek", skupia w sobie diecezjalne organizacje kobiece należące do Akcji Katolickiej.

W czasach zaborczych istniały pod trzema zaborami katolickie organizacje kobiece, mające podobne cele i zadania, ale różniące się nazwą a niekiedy zakresem i sposobami pracy.

W roku 1929 organizacje te utworzyły wspólną centralę w Poznaniu pod nazwą „Zjednoczenie Katolickich Związków Polek" W chwili zjednoczenia w skład Zjazdu wchodziło 5 Związków: warszawski, poznański, krakowski, lwowski i wileński.

W r. 1930 JEm. Ks. Prymas Hlond zaliczył Zjednoczenie Katolickich Związków Kobiet do organizacji Akcji Katolickiej. W sierpniu 1934 r. przyjęto jednolity statut nadany przez Episkopat, zmieniając nazwę na Katolicki Związek Kobiet.

To też Zjazd tegoroczny (6-ty z kolei), który odbył się w Poznaniu, miał doniosłe znaczenie. Po raz pierwszy zjechały się nań delegatki z całej Polski. Zjazd zaszczycił swą obecnością w imieniu chorego Ks. Prymasa J. E. Ks. Biskup Dymek.

Sprawozdanie, złożone przez dyrektorkę Związku, wykazało duży wzrost organizacyjny Związku. W dniu 31-go grudnia 1934 r. w 20-tu Stowarzyszeniach diecezjalnych posiadających łącznie 1287 oddziałów parafjalnych znajdowało się 79 tys. 166 członkiń.

W myśl postawionych w statucie zadań zasięg pracy Stowarzyszeń obejmówał najrozmaitsze dziedziny życia: pogłębienie znajomości zasad wiary, poznanie obowiązków obywatelskich, prace oświatowe, kształcenie wychowawcze, gospodarcze, opieka nad młodzieżą i potrzebującymi pomocy zwłaszcza duchowej — cały szereg wspólnych wysiłków, by stworzyć typ kobiety: świadomej swych obowiązków katoliczki Polki, dobrej żony i matki, przejętej zrozumieniem, czem jest apostolstwo pojęte w duchu Chrystusowym.

KĄCIK ROZRYWKOWY.

LOGOGRYF.

Z 16 wyrazów, o podanem poniżej znaczeniu, ułożyć rozwiązanie, czytając pierwsze i ostatnie litery z góry na dół.

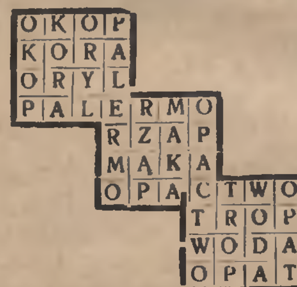
Znaczenie wyrazów:

1. inaczej wbrew woli,
2. wielkie zawody sportowe
3. opis życia,
4. starożytni siłacze (wspak)
5. pożywienie (wspak),
6. czas przygotowania do spowiedzi św.
7. słuchacz uniwersytetu,
8. prawniczka inaczej,
9. szczęk transmisji,
10. zachowanie w tajemnicy nazwiska
11. imię męskie,
12. podejrzany osobnik (wspak),
13. dziwny (wspak),
14. część zbroji dawnego rycerza,
15. rodzaj kalendarza,
16. tajni wysłannicy.

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy jak zwykle trzy nagrody książkowe, które zostaną rozdane przez losowanie.

Rozwiązanie z Nr. 27.

Schody magiczne:



O	K	O	P						
K	O	R	A						
O	R	Y	L						
P	A	L	E	R	M	O			
			R	Z	A	P			
			M	A	K	A			
			O	P	A	C	T	W	O
						T	R	O	P
						W	O	D	A
						O	P	A	T

Dobrych rozwiązań nadesłano 7. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) Fr. Kania z Częstochowy, 2) Z. Gumieński, z Częstochowy, 3 A. Pawłowski z Łodzi ul. Piaski 3.

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 11 m. 6. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz 9 — 3 Administracja: CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 64, Tel. 17-96. Konto P.K.O. 63757

CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-łamowy wiersz milimetrowy.

Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — Wydawca: Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-45